

Henryk Hollender
Uczelnia Łazarskiego

Komentarz do notatki „Wyprawa lubelskich bibliotekarzy na Białoruś”...

Z opóźnieniem, mianowicie trzy dni temu (12 września 2017 r.), przeczytałem notatkę *Wyprawa lubelskich bibliotekarzy na Białoruś*, opublikowaną z datą dodania 16 sierpnia 2017 r. na portalu SBP (<http://www.sbp.pl/artukul/?cid=18939>¹). I może nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie to, że tymczasem w Białorusi odbywały się huczne obchody pięćsetlecia drukarstwa białoruskiego, ze szczególną uwagą zwróconą na postać Franciszka Skaryny (1486?–1540?). Polskie bibliotekarstwo, jak się zdaje, kompletnie pominęło te wydarzenia, to znaczy zarówno działalność Skaryny, jak i jego dzisiejsze miejsce w białoruskiej pamięci. Tym bardziej przykra była konstatacja, że to właśnie ta notatka, właściwie kompletnie pozbawiona zawartości bibliotekarskiej, za to pełna błędów językowych i merytorycznych, siłą inercji wypełnia tę lukę. Jednym zdaniem.

Zdanie to brzmi: „Dodajmy, że Franciszek Skaryna, krakowski typograf z XVI wieku, ma tu [w Bibliotece Narodowej Białorusi] szczególne miejsce ze względu na swoją politykę wydawniczą”.

Nie, drodzy koledzy, wasze narodowe wzmożenie, widoczne w całym tekście notatki, przyczyniło się do cudownego rozmnożenia „krakowskich typografów”. Skaryna nie działał pod Wawelem jako drukarz. Franciszek (Francysk, może zresztą nie Francysk a Grigorij, nieznanego wyznania), rodem spod Połocka, zapisał się tylko w Krakowie na studia. W latach 1512–1519 (Białorusini upraszają: 1517 r.) wyłoczył w Pradze pierwszą Biblię w języku starobiałoruskim (czy – jak kto woli – staroruskim), a później inne prace wyznaniowe w Wilnie. Od 1535 r. widzimy go na praskim dworze Ferdynanda I, króla Czech, Węgier i Chorwacji, późniejszego cesarza rzymskiego. Niewiele o nim wiadomo; może zresztą są już nowe, specjalistyczne opracowania, których przecież nie znam, podobnie jak i uczestnicy wycieczki. Ale pisanie o „polityce wydawniczej” to jakiś zbyteczny unik, nawet jak na ignorantów. O co tu chodzi? Że drukował rzeczy religijne? Czy że drukował cyrylicą?

Początki drukarstwa ruskiego to pouczająca historia o peregrynacjach. Generalnie przyjmujemy, że na ziemiach dzisiejszej Białorusi pierwszy był Maciej Kawęczyński (rodem spod Świecka na Pomorzu), który w 1562 r. wydrukował cyryliczną czcionką w Nieświeżu katechizm protestancki Szymona Budnego. Urodzony ok. 1540 r. arianin (według innych opracowań: socynianin) Wasyl Ciapiński (Omelianowicz) drukował starobiałoruskie teksty biblijne w Ciapieniu koło miasteczka Lepel (prowincja witebska) w latach 70. XVI w. To i tak szybkie początki, jak na peryferyjny charakter tych ziem i brak ośrodków wysokiej kultury, ale trzeba właśnie pamiętać, że język ruski nadawał się doskonale do drukowania książek, z czego wcześniej zdał sobie sprawę w Krakowie Jan Thurzo, mecenas Sebaldy Veyla, znanego u nas jako Szwejpolc Fiol. Otóż inaczej niż chrześcijanie zachodni, Rusini dzięki

¹ Odesłanie do strony internetowej przedstawia wersję aktualną w dn. 18.09.2017 r.

swoim apostołom, Cyrylowi i Metodemu, używali jako języka zapisywanego w cerkwi, na dworze i w handlu praktycznie tego samego, którym mówili w domu i na rynku. Używali go także w modlitwie i w liturgii, co otwierało możliwości powszechnej alfabetyzacji szerzej niż np. w Polsce, gdzie język mówiony w średniowieczu w niewielkim stopniu był potrzebny, by cokolwiek zapisać, bo do tego służyła już łacina, niemiecki i hebrajska notacja obu języków żydowskich. Długo by mówić, dlaczego nic w końcu z tej ruskiej alfabetyzacji nie wyszło, a moi białoruscy przyjaciele muszą się teraz kłócić między sobą, czy „Miesięcznik Połocki” (1818–1820) można nazwać pierwszym białoruskim czasopismem naukowym.

Wszyscy chyba zgodzimy się z autorami notatki, że rozważanie dziejów białoruskich jest bardzo na miejscu w dzisiejszej Polsce. Ale z jednym zastrzeżeniem. My, bibliotekarze obiecujemy przy każdej okazji, że będziemy przewodnikami po świecie wiedzy, toteż popisywanie się stereotypami już od dawna nieobecnych w polskim piśmiennictwie („jechaliśmy z nastawieniem, że zastaniemy kraj siermiężny, zarośnięty i brudny”) chyba bez przesady nazwę kompromitacją. No, ale jak ktoś jedzie do Białorusi i nie wie, że „Kościuszko, Domeyko czy Ogiński są także białoruskimi bohaterami”, to wszystkiego można się po nim spodziewać. Także – dziecinnego zachwyty nad architekturą, która jest może i „nowoczesna”, ale jednak zbyt nastawiona na olśnienie niewyrobionego odbiorcy, by można ją było określić jako „zapierającą dech w piersiach”. Architekt Komarenko nazywa się naprawdę Kramarenko, historyk Davis ma na nazwisko Davies, nawet słowo „zwarzywszy” pisze się jakoś inaczej, jeśli ma ono mieć coś wspólnego z wagą. Jest teraz taka moda, żeby gdzieś się wybrać i bez względu na jakość poczynionych spostrzeżeń informować o tym cały świat. Anonimowa redakcja portalu SBP powie nam na to, że otrzymuje wiadomości z wielu bibliotek i nie ma sposobu, by jeszcze podlegały one jakiejś redakcji. Czy jest w ogóle coś takiego, co trzeba by napisać, by tekst nie został opublikowany?

Henryk Hollender
Uczelnia Łazarskiego